

WSPÓLNA PRACA

==== Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. ====

PRENUMERATA:	A D R E S:	OGŁOSZENIA:
Rocznie rb. 4	Łomża, ul. Dworna, d. W. Kozłowskiego.	Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . . rb. 16
Półrocznie rb. 2	Administracja otwarta codziennie	« $\frac{1}{2}$ « . . . rb. 8
Kwartalnie rb. 1	od 12 do 5 po południu;	« $\frac{1}{4}$ « . . . rb. 4
Numer pojedynczy kop. 10.	Redaktor przyjmuje od 3 do 5.	« $\frac{1}{8}$ « . . . rb. 2
		Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Czy mądry po szkodzie?



(Z okoliczności przesilen w miejscowych stowarzyszeniach).

Tak już było od wieków w tradycji wszystkich zdrowych ludów, tak jest po dziś dzień w wyobrażeniach narodów cywilizowanych, że starość jest przedmiotem szacunku. Pamiątką tego wyraz starosta, pamiątką liczne przysłowiowe wyrażenia o mądrości i autorytecie ludzi sędziwych. Zasób nagromadzonych w długim życiu doświadczeń jest znakomitą równoważnikiem ubytku sił w podeszłym wieku. Ludzie starzy z pracowników stają się cenionymi doradcami młodszych, nieraz kierownikami, często sędziami i rozjemcami, a zawsze szanownymi i z czią wyróżnianymi członkami społeczeństwa. Stanowisko ich, jakoby kierownicze wśród otoczenia, jest uprzywilejowane. Starcy w łonie zdrowych społeczeństw są arystokracją wieku. Stąd przesąd białogłowego rodzaju o prerogatywach młodości jest obcy człowiekowi — mężczyźnie, dumnemu niezniszczalnością zakłętą w nim energii. On wie, że jego wiecznej młodości rękojmią jest jego sił duchowych nieprzerwane przelewanie się w czyny. Tak w Europie.

Jakież zdziwienie ogarnia Europejczyka, gdy go zbłąkany aerostat rzuci np. w towarzystwo łomżyńskie! Już po niewielu wstępnych słowach rozmowy ujawni się, że gospodarz domu jest przeciwnikiem matematyki, gdy mowa zejdzie na wiek jego życia. Taki to drobiazg niby, a jakież charakterystyczny! Świadczy on wymownie o miejscowym przewartościowaniu wartości na swój sposób. Gdy się działalność życiową zredukowało do nieskomplikowanych funkcji fizjologicznych z dodatkiem niewiększego

wysiłku mózgu nad ten, który jest potrzebny do mechanicznego odrabiania zwykłych swych powinności, wartość szacunkowa osobnika ludzkiego musiała również ulec odpowiedniej redukcji: wartość to ciało. Stąd w duszy lęk przed utratą cielesnej wartości, stąd obawa, że się do momentu krytycznego zbliżyło lub może go już zostawiło za sobą, że się może narazi na pogardliwe consilium Jabeundi ze strony otoczenia.

Tak działać się musi, gdy w wyobrażeniach pewnego środowiska ludzkiego przywileje ducha ustąpią miejsca przywilejom ciała. W młodych czy starych ciałach, jednakże na milczenie skazany, «duch—wieczny rewolucjonista» jednakże cierpi wtedy na uwiąd starczy.

Młody czy stary, obaj zarówno trawią długie godziny wieczora na bezmyślnym przeczuciu kart i monetek—«aby się nie nudzić» (Z. Krasiński);

młody czy stary, obaj zarówno idą oklaskiwać wyuzdaną baletnicę lub wielojęzyczną syrenę operetkową—„aby się nie nudzić“;

młody czy stary, obaj zarówno pracowicie zapyłają powietrze na miejskim deptaku w pogoni za fartuszkami—«aby się nie nudzić»;

młody czy stary, obaj zarówno leniwie poziewają w salonie na „herbatce prozowej“—„aby się nie nudzić“;

młody czy stary, obaj zarówno zapisują się do wszystkich istniejących i nowopowstających towarzystw, których lokale, każdy raz w rok na zmianę, dostarczają miejsca upragnionej schadzki na czarną godzinę nieżyczliwej pogody—„aby się nie nudzić“;

młody czy stary, obydwa równie rzadko rzucają okiem na inseraty jednego stołecznego dziennika, i na tej zasadzie otrzymują od przygody do przygody coraz inne miano partyjne, naprzemian zwykle endeka albo pedeka—„aby się nie nudzić“.

I wiele jeszcze rzeczy się robi, i wiele słów się mówi, dla jednej naczelnej idei: „aby się nie nudzić“. Wygraża się pięściami zalewającym nasz handel i przemysł „litwacom“, złorzeczy się brutalnemu prusactwu, uskarża się na senną martwość życia, narzekają wszyscy na bezczynność towarzystw, choć wszyscy do wszystkich należą. Rezultat—marazm powszechny.

Tak się przedstawia nasza zdolność czynu w przededniu samorządu, tak się korzysta ze szkoły samorządności, jaką jest praca zorganizowana w stowarzyszeniach.

A czego to nie odkładamy do owej doby samorządu! Czego sobie nie obiecujemy od tego snu wszystkich snów naszych! Nie tak dawno prześniliśmy złotą marę autonomji, prześniliśmy djamentowy sen o pełnoprawnej szkole narodowej, dzisiejszy sen już tylko srebrny, a my wciąż niepoprawni gardzimy surową jawą rzeczywistości dla odległych złud!

Czcigodne prochy Jana z Czarnolasu zdają się zraszać ponownie w ziemskie kształty, aby nam po upływie półczwarta stuleci rzucić jeszcze raz krwawym szyderstwem: „nową przypowieść Polak sobie kupi, że i przed szkodą i po szkodzie głupi“.

Pogratulujmy sobie: wszyscy jesteśmy.... młodzi.

G f e s.

RZADKI GOŚĆ.

[Przez T. Niklewskiego].

Jaki jest stosunek człowieka do otaczającej go przyrody? Jakie miejsce we wszechświecie przyznać ziemi, temuśdłiskuludzkości? Czym jest ów wszechświat skąd pochodzi, gdzie granice jego i jaka jego przyszłość? Kto są owi majestatyczni goście, co rzadka wystrzelają nam z dali nieskończonej olbrzymią nieraz strugą świetlną? Są to pytania, należące do rzędu tych zagadnień, które po wszystkie czasy niepokoiły umysł ludzki i pewno długo jeszcze będą go niepokoić.

Obecnie znów witamy rzadkiego gościa, który od uczonego, co zbadał jego drogę, otrzymał nazwę komety Halleya, a w nocy z dnia 18. na 19. bieżącego miesiąca na godzinę przeszło przed zachodem słońca nastąpi kulminacyjny punkt tego zjawiska.

Jak wiadomo, gwiazdy dzielą się na stałe, to jest takie, których^{to} pozorne, ugrupowanie się nie zmienia — są to słońca, jak i nasza gwiazda dzienna; na planety, t. j. gwiazdy błądzące, dla których dawny, (z drugiego wieku przed Chrystusem), ziemiośrodkowy układ Ptolomeusza został zastąpiony przez nowy, z XV. wieku, słońcośrodkowy układ naszego astronoma Kopernika, i na komety, różniące się od innych ciał niebieskich i postacią zewnętrzną, i składem wewnętrznym, i bystrym stosunkowo ruchem, i tym, że ukazują się nagle i dość rzadko.

Kształty komet bywają wielce fantastyczne, drogi ich bardziej wydłużone, szybkość ruchu niesłychanie wielka. Komety perjodyczne, t. j. te, co do których skonstatowano powrót w określonych odstępach czasu, mają ruch w tym samym kierunku, co i planety. Kometę Halleya w punkcie przysłonecznym podchodzi do słońca bliżej niż ziemia, stąd też tak powszechne zainteresowanie się nią, a i głoszona groza oczekiwanego zjawiska.

Komety też mają swoją historję i związane z nią zabobony, strachy i wróżby, a trwoga przed niemi wywołała już niejedną katastrofę na ziemi. Arystoteles, największy badacz przyrody w świecie starożytnym, nauczał, że komety są to opady, które się tworzą nad bagnami i pieczarami, poczym roznoszone są przez wiatry w różnych kierunkach. Każde zjawienie się komety budziło panikę, starano się znaleźć łączność tego zjawiska niebieskiego z takimi zjawiskami na ziemi, jak np. z dzieckiem o 6 zębach lub cielęciem o dwóch głowach, które się w tym czasie zrodziły. Pogląd na pochodzenie ziemskie komet przechował się i w czasach średniowiecznych, uważano je za głównego zwiastuna nieuniknionych klęsk, bito powszechnie w dzwony i nakazywano długie modły. I w czasach nowożytnych szukano w kometach objaśnienia dla trzęsień ziemi, różnych słupów ognistych i krwawych^{to} deszczów, przepowiadano blizki koniec świata, już na schyłku wieku XIX. znana broszura Falba oderwała tysiące włóścian i

robotników fabrycznych od roli i od warsztatów, a setki z nich popełniły masowe samobójstwa, jak świadczą kroniki. A nawet obecnie, jak donoszą pisma, ciemny lud włoski objaśnia upały blizkim nadejściem komety, i z tego powodu odbywają się liczne procesje.

Ale duch ludzki nie ustaje w poszukiwaniu prawdy, rozszerza widnokreśl i rozprasza ciemności. I pogląd na pochodzenie ziemskie komet, który poprzednio nikt nie zadziwiał, zaczął z czasem się chwiać i poczęto się domyślać związku tych tajemniczych ciał niebieskich ze słońcem. I jakkolwiek objaśnienia początkowe były fałszywe, jednak domysły różne wprowadziły na drogę poszukiwania prawdy i utworzyły z czasem bogaty materiał dla zbudowania fizyki kosmicznej. Ustalono wreszcie, że komety nie poruszają się w sferze ziemskiej atmosfery. Jednak nawet wielki astronom Kepler, który potrafił ująć w trzy bardzo proste prawa wielce skomplikowane ruchy planet, nie odważył się jeszcze nakazać kometom, tym ciałom mglistym, widzianym dla nas tylko na cząsteczce ich drogi, odbywać również prostych dróg. Dopiero nieśmiertelny Newton na zasadzie swego wiekopomnego prawa ciężenia powszechnego mógł poddać obliczeniom matematycznym zagadkowe dotąd ruchy komet. I tak położył pewne podwaliny do zbadania, w jakich przestworach one krążą, jakie są ich wymiary, dlaczego tak oddaloną mają od nas orbitę. Wyjaśnił on, że komety, okrążając słońce, opisują drogi paraboliczne, na podobieństwo rzuconego ukośnie kamienia, że początkowy ruch ich prostoliniowy staje się później, pod wpływem przyciągania słońca, krzywoliniowym. Śluszności tej prawdy dowiódł właśnie Halley [1656—1742], który zbadał kilkadziesiąt komet z czasów ostatnich, który na podstawie obliczeń ustalił, że komety z r. 1456, 1531, 1607, 1682. są identyczne. Tym samym stał się on odkrywcą powracającej gwiazdy ogoniastej, którą też nazwano jego imieniem, a którą znowu teraz witamy. On też wykazał, że zderzenie ziemi z kometą nie jest wykluczone, skąd też głoszono znowu, że nastąpią straszne burze i trzęsienia ziemi--i nieszczęsny glob nasz roztopi się w połodze i powodzi.

Powrót komety Halleya był już notowany przeszło 20 razy, w tym poraz pierwszy na 12 lat przed Chrystusem, ostatni raz w roku 1835; okres powrotu jest 76-letni, nie jest przytym ściśle dokładny z powodu przyciągania Jowisza i Saturna. Kroniki notują zjawisko

to w różnych latach różnie: widziano je bądź w ciągu kilku dni tylko, bądź przez kilka miesięcy i kometa bądź mało pociągała siłą swego blasku, bądź też rozwijała się do takich wymiarów, że ogonem pokrywała kilka gwiazdozbiorów, jądro błyszczało silnie, czasem jako przednia gwiazda, czasem jako kilka gwiazdek oddzielnych o barwie czerwonej, a ogon rozpościerał się do 3^o stopni, przybierając pyszną postać o barwie złocistej.

Obecnie znów spotykamy się z dalekim gościem,— i nigdy jeszcze ludzkość nie przygotowała się do przyjęcia go z taką atencją, nigdy nie była tak zbrojna w zdobycze techniki. Niema dziś na świecie obserwatorium, któreby obecnie przed wschodem słońca nie zwracało uwagi pilnej na wschodni nieboskłon. Oczywiście dostrzegalnie, położone w niższych szerokościach mają pomyślniejsze warunki, bo czym bardziej na południe, tym wschód słońca jest późniejszy i tym dłużej kometa świecić będzie, natomiast na północy tylko bladego oblicza komety można się dopatrzeć. Dostrzeżono ją też bardzo wcześnie w Kapsztadzie, dostrzeżono ją wcześniej w Wiedniu, gdzie teleskop waży 150 centnarów, długi jest na 10 metrów, a 3^opowiększa 2000 razy. Czym bliżej będzie kometa słońca, tym ogon jej będzie dłuższy, bo rzadka jej kosmiczna materja, początkowo postaci okrągłej, zaczyna, zapewne pod działaniem elektrycznych sił słońca, wydłużać się w stronę odwrotną względem słońca, skąd tworzy się głowa i ogon, czyli jądro i warkocz. Sama głowa komety ma mieć w średnicy przeszło 300 tysięcy kilometrów (prawie tyle co wiorst), a objętość jej 16 tysięcy razy większa niż ziemi. Szybkość jej zbliżania się ku ziemi wynosi około 200 tysięcy kilometrów na godzinę. Do 18. maja kometa wschodzić będzie coraz wcześniej, potem coraz później. Do obserwacji użyć można dobrej lornety teatralnej z niewielkim zwiększeniem, aby mieć duże pole widzenia. W dniu 18. maja znajdzie się kometa akurat na jednej linii z ziemią i słońcem, a odległość jej od ziemi wówczas będzie najmniejszą, mianowicie około 20 milionów kilometrów. A ponieważ długość ogona w tym czasie będzie prawdopodobnie większą, niż 20 milionów kilometrów, więc stąd przypuszczenie, że ogon komety może zaczepić o ziemię. Wtedy kometa osiągnie i największą jasność. Potem ziemia i kometa się rozminą i pójdą w różne strony świata. W końcu maja ta odległość będzie już wynosić 65 milionów kilo-

metrów, a szybkość oddalania się robi to, że już ani jedno oko dorosłego obecnie pokolenia nie zobaczy jej więcej.

Nic jednak przy tym spotkaniu nam nie zagraża. Zbyt rzadki, zbyt lotny, 20 tysięcy razy rzadszy niż atmosfera ziemi będzie ten ogonek. Nie może to mieć w skutkach ani mechanicznego, ani chemicznego niszczącego działania. Jeżeli w ogonie komety znajdują się stałe cząsteczki, spadną jako meteory, nie po raz pierwszy. Wielka ilość gwiazd spadających jest bardzo prawdopodobną. Możliwe jest oddziaływanie tego przejścia na aparaty telegraficzne. Jeżeli w ogonie będzie wodór, połączy się z tlenem naszej atmosfery i spadnie na ziemię w postaci obfitego deszczu. Jeżeli będzie w nim cjan, gaz bardzo trujący, to może się spalić, rozpaść na kwas węglowy i azot i utworzyć inne ziemskie substancje. Obliczono, że jeżeli nam nawet nim oddychać wypadnie, — a pancierz z atmosfery ziemskiej uniemożliwia zetknięcie bezpośrednie, — to wypadnie go na osobę najwyżej pół miligrama w stosunku do 4 kilogramów powietrza, wdychanych na dobę. Poza tym prawdopodobnie nie dostrzeżemy w komecie wielkich zmian w porównaniu z rokiem 1835, bo zmiany kosmiczne zachodzą nie w dziesiątkach lat, lecz w milionach!

Natomiast u nas kometa ujrzy zmiany ogromne: rozwój wiedzy czystej i zdobycze techniczne, daleko większe, niż w którymkolwiek 76-cio leciu poprzednim. A kiedy znów powróci w r. 1985, niewątpliwie zostanie zmiany jeszcze większe. A dalej, po upływie 76 lat, i jeszcze dalej, w okresach następnych? Niewiadomo, jak niewiadomym ostatecznie jest, skąd powstały wszystkie istoty żyjące, jaki jest cel istnienia naszego, czy życie wyłącznie naszej planety jest udziałem, czy niema światów, które już były zamieszkane, i światów, które będą zaludnione, czy wszechświat cały nie jest to zbiorowisko milionów kolebek i cmentarzysk wiecznie wędrujących. Może ludzkość mało się zmieni: będzie nadal pić i jeść to, co po tysiąc razy było jedzone i pite; może nadal deptać po nas będzie, jak my depczemy po prochach naszych dziadów, których tyle leży w ziemi, że zdawałoby się — niema już miejsca; może potomkowie nasi nadal dzielić się będą na obozy wrogie, tracąc czas pracy produkcyjnej na krwawe walki, przy akompaniamencie muzyki huczej!?

A może ludzkość wyróżni się jako nadludzkość: może tak wyolbrzymieje, że zapanuje wśród niej jeden uścisk

braterski, że w ogólnym dążeniu do prawdy stanie się dla niej jawnym to, czego dziś nie znamy i o czym dziś nie śnimy nawet; może nastąpi taki okres ludzkości, że pokonana zostanie i wewnętrzna przyroda, może kiedyś — śmierć sama!?

Rozszerzają się pewniki, nagromadzają hipotezy, rozświetlają widnokreśli, rozpraszają ciemności — e pur si muove....

Konstanty Bzowski.

Muzeum Ziemi Łomżyńskiej.

Jednym ze środków kształcenia ogółu i uświadamiania go co do stanu kulturalnego danej części kraju może być muzeum prowincjonalne, którego zadaniem jest wskazywać poglądowo, czym jest dana część kraju, jakie są jej warunki naturalne obecnie i w przeszłości (w poprzednich epokach geologicznych) i jakie są warunki życia kulturalnego ludności obecnie i w przeszłości (historycznej i przedhistorycznej) — jednym słowem, dać obraz przyrody i kultury.

Muzeum takie powinno więc zawierać działy następujące: 1) przyrodniczy, 2) archeologiczny, 3) etnograficzny razem z pokrewnymi działami sztuki ludowej i przemysłu domowego, 4) historyczny wraz z artystycznym i architektonicznym.

W dziale przyrodniczym znaleźćby się powinny zbiory roślin [zielniki] jaknajszczegółowsze, z oznaczeniem miejsca i czasu znalezienia roślin, okazy świata zwierzęcego, jak zbiory owadów, preparaty spirytusowe ślimaków, skorupiaków [raków], ryb, ziemnowodnych, jaszczurek, węży, wypchane ptaki i zwierzęta ssące — wszystko również z oznaczeniem miejsca i czasu znalezienia, zbiory minerałów i skał, jak np. różnorodnych odmian głazów narzutowych, krzemieni, bursztynu i t. d. zbiory paleontologiczne czyli zbiory skamieniałości, t. j. resztek zaginionych już obecnie zwierząt z poprzednich epok geologicznych, np. muszli różnych mięczaków [ślimaków], kości zwierząt wyższych i t. p.; zbiory paleontologiczne są nadzwyczaj ważne dla poznania przeszłości geologicznej kraju, niemniej okazy gleb, ilustracje przekrojów geologicznych w odkrywkach naturalnych [np. nad brzegami rzek] i w sztucznych [w kamieniołomach kopalniach i t. p.].

Dział archeologii przedhistorycznej powinien zawierać wszystkie przedmioty znajdujące w starożytnych grodziskach i kurhanach, a więc szkielety lub popioły ludzkie i narzędzia, t. j. siekiery, groty, strzały, noże, miecze, naszyjniki i t. p., wykonane czy to z kamienia niegładzonego lub gładzonego, czy to z brązu — w archeologii przedhistorycznej bowiem odróżniają trzy epoki kultury — wiek kamienia niegładzonego, nieobrobionego [okres paleolityczny], wiek kamienia gładzonego [neolityczny] i wiek brązowy, stosownie do materiału, z którego ludzie pierwotni swe narzędzia wyrabiali. To wszystko — a w ziemi Łomżyńskiej takich znalezisk odkryto już sporo i prawdopodobnie nieraz jeszcze będą znajdowane — powinno znaleźć szerokie uwzględnienie w muzeum.

Dział etnograficzny zawierać będzie przedewszystkiem stroje ludowe, takie charakterystyczne, a tak mile bo swojskie, więc bogaty i oryginalny strój kurpiowski, lub niemniej malowniczy strój mazurski, albo skromny podlaski — taką bowiem różnorodność spotkać można w ziemi Łomżyńskiej. Z gromadzeniem tego działu spieszyć się nawet będzie trzeba — gdyż jak wszędzie, tak i tutaj, strój ten coraz bardziej wychodzi z użycia. Przyczyną tego nie jest, jak często mylnie sądzą, obojętność dla tradycji wśród ludu naszego, lecz warunki ekonomiczne: kosmopolityczny ubiór, niezgrabnie naśladowujący strój miejski, jest o wiele tańszy. Tak czy owak — za lat kilkadziesiąt stroje ludowe będą należały do przeszłości, można je będzie oglądać tylko w muzeach — postarać się więc o to trzeba, by pamięć o nich nie zaginęła w zupełności. Prócz ubiorów w dziale etnograficznym muszą się znajdować i wzory budownictwa wiejskiego, wykonane w postaci miniaturowych modeli, a przedewszystkiem tak charakterystyczna a ozdobna chata kurpiowska i t. p. Dalej znaleźć się muszą wzory sztuki ludowej, rozmaite wyszywanki, wycinanki, motywy zdobnicze na przedmiotach codziennego użytku. Z działem tym spokrewniony jest dział przemysłu ludowego — wyroby tego przemysłu, różne tkaniny, samodziały, roboty koszykarskie i inne znaleźć się w muzeum powinny, jak również i wzory wyrobów z innych okolic kraju.

Ostatni dział — który mógłby się przedstawiać nadzwyczaj okazale — to dział historyczny. Tutaj znaleźć się mogą różne pamiątki, tyjące się przeszłości, więc stare akta, dokumenty, druki starożytne, pieczęcie, me-

dale, ubiory dawne, zbroje, — jak również dzieła sztuki, np. obrazy dawnych szkół, rzeźby, brązy i t. p. Tutaj uwzględniona powinna być dawna architektura — a więc przedewszystkiem reprodukcje czy to fotograficzne, czy w postaci modeli, zabytków dawnego budownictwa, kościołów i dzieł sztuki w nich zawartych, których nie brakuje w ziemi Łomżyńskiej.

Takim może i powinno być muzeum projektowane przez Łomżyński oddział T-wa Krajoznawczego. Że myśl ta zrealizowaną być może, mamy dowód w tem, że w wielu miastach kraju naszego podobne instytucje już istnieją, jeżeli nie całkowicie w powyżej przedstawionym zakresie, to przynajmniej w części. Do tej kategorii należą przedewszystkiem muzea dycezyjne, istniejące w niektórych miastach; dla przykładu wskażę, że istnieją dość bogate zbiory przy Katedrze Sandomierskiej, składające się z kilkudziesięciu obrazów starych szkół, z różnych starożytnych ozdobnych przedmiotów, inkrustowanych, mozaikowych, z dawnych strojów polskich, pasów słuckich, oryginalnych starych dokumentów, z nadaniami dla katedry i t. p. Niemniej bogate zbiory, zwłaszcza w zakresie sztuki, posiada katedra w Płocku — muzeum to mieści się w osobnym budynku przy katedrze. Wzorem muzeum prowincjonalnego — wprawdzie tylko w zakresie przyrodniczym i etnograficznym — jest muzeum tatrzańskie imienia Chałubińskiego w Zakopanem, mieszczące się we własnym piętrowym budynku, które powstało bardzo szybko, gdyż w przeciągu lat kilku nagromadzono poważne zbiory, mogące być wielkiem ułatwieniem dla badacza. Ostatnie zapoczątkowania w tym kierunku datują się od roku lub dwóch — są to zbiory, zainicjowane i wciąż rozszerzające się, które powstały prawie przy każdym oddziale prowincjonalnym Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Zbiory takie istnieją przy oddziałach Suwalskim, Kujawskim we Włocławku, Lubelskim, Kieleckim, Miechowskim.

Istnieją także i w gub. Łomżyńskiej prywatne bogate zbiory archeologiczne.

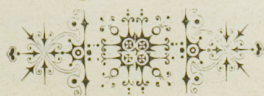
Każde nieco większe miasto prowincjonalne powinno posiadać muzeum, zawierające wszystkie powyższe działy, ilustrujące warunki tej części kraju, w której to miasto się znajduje. Dzięki powstaniu takich muzeów znajomość poszczególnych części kraju posunie się ogromnie naprzód.

Łomżyński Oddział Polskiego T-wa Krajoznawczego

go za jedno ze swych zadań uważa zapoczątkowanie muzeum; na początek zbiory będą się mieścić w jednym niewielkim pokoju, gościnnie użyczonym przez Kasę Przemysłowców Łomżyńskich. Za lat kilka w miarę zwiększania się ilości zebranych i ofiarowanych okazów muzeum pomyśli o innym większym lokalu. Oddział Łomżyński T-wa Kraj. liczy niewielu członków, a jeszcze mniej pieniędzy; o kupowaniu okazów mowy więc na razie być nie może. Oddział liczy w tym względzie na ofiarność ludzi dobrej woli, którzy posiadane u siebie okazy składać będą w darze dla muzeum, lub może tylko jako depozyt. W gromadzeniu zaś zbiorów przyrodniczych liczy wiele na udział młodzieży szkolnej; specjalnie zaś w zakresie zwierząt ssących i ptactwa na pomoc wszystkich osób, lubiących polowanie.

Sceptyków u nas nigdzie i nigdy nie brak; nie trudno więc przewidzieć, że projekt powyższy spotka się początkowo z licznymi zarzutami. Na niektóre można z góry odpowiedzieć. Jedni z pośród sceptyków, szlachetniejszego gatunku, twierdzić będą, że projekt jest utopią, że, nie mając pieniędzy, brać się do zakładania instytucji bądź co bądź na szerszą skalę, jest to samo, co rzucać się «z motyką na słońce». Można im odpowiedzieć przysłowiem na przysłowie, że „nie od razu Kraków zbudowano“, że dobra wola i wytrwałe dążenie ogółu w raz obranym kierunku bardzo wiele zdziałać mogą, że gdy każda jednostka będzie się poczuwać do obowiązku przyczynienia się do rozwoju instytucji, czy swą pracą czy w jakikolwiek inny sposób, to całość złoży się prędzej, niż przypuszczają sceptycy.

Drugi gatunek sceptyków stawiać będzie inny zarzut powyższemu projektowi, o wiele naiwniejszy: «co komu przyjdzie z istnienia muzeum?». Za długo byłoby wyliczać różnorodne korzyści praktyczne i ideowe, jakie wypływać mogą z wszechstronnego poznania swej ziemi sposobem poglądowym. Ograniczę się więc do twierdzenia, że zarówno młodzieniec, jak i człowiek dojrzały, zarówno prostaczek, jak i człowiek z kulturą umysłową, zarówno człowiek poświęcający się działalności praktycznej, jak i badacz uczony, osiągną z muzeum bardzo wiele korzyści, zbogacą swój umysł i uszlachetnią serce.



L A S.

Szumi cicho las
W zaoblóczną dal,
Echo niesie wiatr
Do zakątków hal.

Marzy stary las
W cudownym pół-śnie
O tym, że był czas,
Gdy miał młode pnie.

A z nadzieją on
Patrzał w przyszłość swą,
Burzom tamią był
I niweczył zło....

Dziś staruszek las
Cicho szumi w dal,
W tym zaś szumie czuć
Niezgłębiony żal....

Po młodości swej
Czuć bezdenne żal....
I zapłakał las
Cichym szumem w dal....

EDWARD VII.

W dniu 6. b. m. telegraf rozniósł po świecie całym żalobną wiadomość o niespodziewanym zgonie Edwarda VII, króla angielskiego. Choroba króla zakończona katastrofą, rozpoczęła się, jak donoszą dzienniki już w dniu 10. marca r. b. podczas podróży z Paryża do Biarritz, gdy król zaziębił się mocno i dostał uciążliwego kaszlu, a chociaż później notowano polepszenie zdrowia, jednak było ono tylko pozorne. Na parę dni przed śmiercią nurtująca organizm choroba przyjęła ostrą formę i w dniu 6. b. m. o godzinie 11. m. 40. Edward VII. wyzionął ducha.

Ze śmiercią Edwarda VII. schodzi do grobu postać wybitna i niepospolita. Historia wyda sąd o tem, jaki wpływ wywarł zmarły na bieg wypadków światowych, bo śmiałą ręką stosunki międzynarodowe król Edward VII. zmienił nie do poznania, dzisiaj tylko wy-

znać należy, że w dziedzinie dyplomatycznej zmarły król zaznaczył się jako indywidualność samodzielna, umysł jasny i głęboki i, co najważniejsza, do szerokiej polityki, jaką prowadził, wnosił zawsze pierwiastek bezwzględnej uczciwości.

Głównem dziełem Edwarda VII. na niwie dyplomatycznej jest zmiana systemu przymierzy mocarstwowych, jaka to zmiana sparaliżowała zabiegi Niemiec o polityczną hegemonję świata. Ewolucji tej zmarły dokonał przez zbliżenie się do Francji i porozumienie z Rosją.

Uczciwość i szlachetność polityki króla Edwarda najdosadniejszy znalazła oddźwięk w rozwiązaniu sprawy południowo-afrykańskiej. Uczucie pomsty nad zwyciężonymi Burami ustąpiło miejsca usiłowaniom króla, by dolę zwyciężonych osłodzić, a sobie miłość i szacunek ich zaskarbić. Kolonjom burskim nadano rychło konstytucję autonomiczną.

Po za tem był król Edward postacią popularną i po za granicami swego kraju. W świecie mód zajmował stanowisko dominujące i pod tym względem nadawał ton modom europejskim. Słusznie więc przezwano go „magister elegantiarum” całego świata eleganckiego. Jednocześnie był zapalonym sportowcem.

O prywatnem życiu zmarłego krążą setki legend i anegdot.

Prasa angielska serdecznie oplakuje zgon swego monarchy, zdając sobie sprawę z ogromnej straty, jaką cały kraj poniósł. Prasa zagraniczna, nie wyłączając niemieckiej, podkreśla znaczenie polityki zmarłego króla pod względem międzynarodowym i chwali prawość jego charakteru.

Z całego świata płyną tysiące depeš kondolencyjnych, a w tej liczbie od panujących i parlamentów. Wyróżnia się szczególnie telegram generała Botha, byłego wodza burów, który brzmi wyjątkowo serdecznie.

Pogrzeb króla wyznaczono na d. 20. b. m.

Edward VII. urodził się w r. 1841. jako syn królowej Wiktorji i księcia—małżonka Alberta z domu panujących książąt Sachsen Koburg Gotha.

W roku 1863. wstąpił w związki małżeńskie z Aleksandrą (ur. w r. 1884.) córką króla duńskiego Krystjana IX.

Po śmierci królowej Wiktorji w d. 4. lutego 1901. roku wstąpił na tron. Koronacja uroczysta nowego króla odbyła się jesienią 1902. roku.

Następcą króla Edwarda VII na tronie angielskim jest Jerzy, Fryderyk, Albert, książę Walji, Kornwalji, Yorku i Rothesay, urodzony d. 3. czerwca 1865. roku, liczy zatem lat 45. Ożeniony jest d. 9. lipca 1893. r. z księżniczką Wiktorją Marją of Teck, urodzoną dnia 26. maja 1867. roku.

Następcą tronu zostaje obecnie książę Edward Albert, ur. 23. czerwca 1894. roku.

KRONIKA.

Z Ł o m ż y.

Loterja fantowa. W niedzielę d. 8 b. m. odbyła się w ogrodzie miejskim loterja fantowa, urządzona staraniem Pani Gubernatorowej. Całkowity dochód był przeznaczony na cel dobroczynny. Mimo całodziennego prawie deszczu zabawę odwiedziło przeszło 700 osób.

Koronacja obrazu. Administrator dyecezyi Sejenńskiej wydał duchowieństwu rozporządzenie zachęcające do pielgrzymki na Jasną Górę, i zarządził, żeby w dniu Koronacji, na Św. Trójcę, przed rozpoczęciem sumy przez kwadrans dzwoniło we wszystkie dzwony w kościołach. Nabożeństwa mają być odprawione z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu we wszystkich kościołach przed ołtarzem Matki Boskiej.

Pielgrzymka z Łomży i okolic wyruszy koleją na Jasną Górę w dniu 19. b. m. pod przewodnictwem Kss. S. Rostkowskiego i A. Wojsza.

Teatr Marji Przybyłko. Znakomita artystka teatrów rządowych warszawskich, p. Marja Przybyłko, w swem tournée po znaczniejszych miastach Królestwa, przybywa do nas z własnym personelem, bardzo starannie dobranym i wyreżyserowanym przez nią samą, na dwa występy w dniach 4. i 5. czerwca.

Pani Przybyłko ukaże się w swych najświetniejszych rolach, mianowicie w gienjalnej kreacji «Zabusi» Zapolskiej i w «Wianku mirtowym» Żuławskiego. Dobór sztuk, które obejmują perły bieżącego repertuaru, jakoteż występ jednej z największych artystek, nietylko sceny polskiej, mistrzyni niezrównanej współczesnego dramatu i komedji—zapewnią obu przedstawieniom sukces niechybny.

Z Kinematografu. We wtorek 10. b. m. odbyło się przedstawienie w teatrze «Moderne» na korzyść miejscowej Polskiej Biblioteki Publicznej. Ogółem odwiedziło kinematograf blisko 400. osób. Czysty dochód na rzecz czytelnicy wyniósł 56 rb. 72 kop.

Przyjazd młodzieży suwalskiej. W końcu czerwca lub w początkach lipca odwiedzi Łomżę wycieczka szkolna młodzieży suwalskiej pod przewodnictwem dwóch nauczycieli.

Wycieczkowicze przyjadą łodziami. Z Łomży popłyną dalej do Włocławka.

Letnie mieszkania. W okolicy Łomży jest kilka miejscowości ogłaszanych co rok jako letnie mieszkania, a mianowicie: w Jednaczewie, Morgownikach, Miastkowie, Kalinowie, Drozdowie, Rakowie, Zawadach, Wygodzie, (Czerwony-Bór) i innych. Letnicy szukają tam świeżego powietrza, by wzmocnić nadwątlone swe zdrowie, płacą nie małe ceny za mieszkania, a nikt nie zwróci uwagi właścicielom mieszkań, aby takowe były należycie oczyszczone. Oklejenie tapetą, wymalowanie wodną lub olejną farbą, wymycia podłóg zimną wodą i przewentylowanie mieszkania, nie można nazwać oczyszczeniem. Wiemy o tem, że na letnie mieszkania udają się jednostki z nadszarpniętymi organizmami. Tymczasem w miejsce wzmocnienia może stać się przeciwnie. Wszak nowy lokator nie wie, jakim cierpieniem dotknięty był poprzedni lokator tegoż mieszkania. Stąd samo się wyłania, że podobne mieszkania potrzebują racjonalnego oczyszczenia. Dezynfekcja powinna być zrobiona gazem formalinowym, za pomocą najnowszego systemu aparatu «Zarewicza». Letnicy powinni tego wymagać od właścicieli letnich mieszkań, tym bardziej, że nie pociąga to za sobą wielkich kosztów.

K. B.

Pożar. W nocy ze środy na czwartek około godziny 1-ej zapaliły się warsztaty w fabryce narzędzi rolniczych Orłowskiego. Straty wynoszą około 3000. rb. Straż Ogniowa miała dogodne warunki gaszenia ognia, gdyż obok znajdowały się dwie studnie, przybyła jednak zbyt późno, by móc uratować choć w części płonące zabudowania.

Z teatru. Przedstawienie trupy p. Kowalskiego «Żywy posąg», zapowiedziane na d. 12. b. m. z powodu braku publiczności nie doszło do skutku.

Z „Lutni”. Większość nowoobраниch członków Rady nie przyjęła mandatów, wobec czego powstała konieczność zwołania nowego zebrania. Poprzednia Rada „Lutni”, sprawująca jeszcze swoje czynności, wystosowała do członków Towarzystwa następującą odezwę:

„Ciężkie i smutne nastają czasy dla pracy kulturalno-społecznej w naszym mieście. Społeczeństwo zmęczone i wyczerpane wypadkami lat ubiegłych ogranicza się ciasnym kołem spraw osobistych i zdaje się z zupełnym spokojem przyglądać, jak wszelkie zapoczątkowania społeczne idą w niwecz, rozbijając się o brak poparcia i zupełną apatię naszego ogółu,—jak wszelka

praca w istniejących już u nas instytucjach zamiera, i instytucje te chylą się ku upadkowi.

Takie ciężkie próby przesilenia przeżywa obecnie najstarsza w naszym mieście instytucja kulturalno-społeczna „Lutnia”. Już w roku zeszłym brakło ludzi którzy chcieliby w tych warunkach pracować w Zarządzie T-wa. Atoli po licznych zebraniach kierownictwo instytucji spoczęło jeszcze na rok jeden w rękach obecnie ustępujących Członków Rady „Lutni”.

Dziś jednak wskazanym jest, aby skład osobisty Zarządu instytucji stanowczo się odnowił, z zupełną bowiem szczerością zaznaczyć musimy, że praca w podobnych warunkach męczy i wyczerpuje, że przeto nowi ludzie mogliby wnieść więcej energii i życia do prac T-wa, że wreszcie—gdyby się tacy ludzie nie znaleźli—byłoby to jedynie świadectwem, że instytucja nasza dalej istnieć nie może i istnieć nie ma dla kogo, jeżeli ogół nasz dla spraw T-wa jest obojętny”.

Mimo jednak takiego wezwania na zebranie przybyło zaledwie 14. osób.

Czyżby członkowie zdecydowani byli na rozwiązanie tak potrzebnej instytucji? Możliwym jest zmniejszenie budżetu na rok przyszły, możliwym jest nawet ograniczenie działalności „Lutni” do pracy tylko w kole dramatycznym i orkiestrze, ale rozwiązywać instytucji, która wiele dla społeczeństwa zrobić może, nie wolno!

Ostateczne zebranie, które ma zdecydować o dalszych losach „Lutni”, odbędzie się w dniu 17. b. m. o godz. 8. wieczorem—należy przypuszczać, że członkowie stawią się jak najliczniej, że wreszcie znajdą się ludzie, którzy zechcą wziąć kierownictwo Towarzystwa w swoje ręce.

Z o k o l i c.

Z Cydzyna. Dnia 9. maja w cegielni Rożanera zabity został przez nieostrożność 17. letni robotnik Woliński.

Z Grajewa. W fabryce wyrobów gumowych Wolfa Hepnera od dwóch tygodni trwa strejk tkaczy. Żądają skrócenia dnia roboczego o pół godziny. Obecnie pracują 9. godzin na dobę.

Z Tabendzi. Mieszkaniec wsi Tabendź gminy Długoborza, powiatu Łomżyńskiego, sprzedał rzeźnikowi żydowi dwie krowy, które padły od zaraźliwej choroby (prawdopodobnie karbunkulu). Dowiedziawszy się o tym miejscowa władza policyjna i pociągnęła rzeźnika do odpowiedzialności sądowej. Miejscowy sołtys wiedział o tem, lecz nie chciał sąsiada pozbawić korzyści, a żydowi się naraził. zamilczał.

K. B.

Dop. Red. Czy wie również o tym władza powiatowa i co dla zapobieżenia podobnym nadużyciom na przyszłość uczyniła lub uczynić zamierza?

Jeszcze w sprawie pogromu cmentarza w Zambrowie. Wiadomość o dokonanej zbrodni obiegła cały kraj, wywołując w duszach ludzkich powszechne oburzenie. Najbardziej dotkniętą została w swych uczuciach religijnych miejscowa ludność chrześcijańska, zmuszona patrzeć na to pobożowisko krzyżów. Nic też dziwnego, że we wzburzonych umysłach górowało nadewszystko jedno pytanie: kto mógł być sprawcą tej ohydnej zbrodni, że odruchowo szukano tych sprawców wśród żydów i że chwilami mogła zjawiać się nawet chęć odwetu. Przypuszczenia powyższe znalazły usprawiedliwienie jeszcze i w tej okoliczności, że na dwa dni przed pogromem sąd gminny u niewinnej katolickiej kobiety, oskarżonej o kradzież kilku cegieł z cmentarza żydowskiego. A więc zemsta!

Niekorzystny dla żydów nastrój znalazł bardzo dośadne odbicie w relacji delegata „Gońca”, zamieszczonej w № 188. tegoż pisma. Znajdujemy tam cały szereg może nieco pospiesznie zebranych faktów, świadczących przeciwko żydom. Dziś, czyniąc zadość sprawiedliwości, podajemy zaczerpnięte ze źródeł urzędowych zaprzeczenie tych faktów, mianowicie: pracownik z młyna, Gacki, idąc w nocy do zajęcia, widział nie trzech żydów, wracających z cmentarza, ale dwóch ludzi, idących drogą w stronę parafialnego kościoła; czy byli to jednak żydzi, powiedzieć nie jest w stanie, gdyż w ciemności nie rozróżnił; drugi świadek, Adam Tyszką, gospodarz z Garlina, który, przejeżdżając tej nocy ze słomą, miał spotkać trzech żydów, wychodzących z cmentarza, i jednego z nich poznał, lecz nie chciał wyjawiać nazwiska, obawiając się: emsty ze strony żydów, zeznał, że istotnie spotkał na drodze trzech żydów, a w ich liczbie 60-cio letniego starca M. Ten ostatni udowodnił jednak, że o tej porze we wskazanym miejscu nie mógł się znajdować, a co najważniejsza, śledztwo ujawniło, że pomiędzy Tyszką a M. toczy się proces pieniężny. Zbyt słabym, nie potwierdzonym przez miejscowe duchowieństwo, jest również twierdzenie o tuczeniu jakoby przez żydów co roku szymb w kapliczce przydrożnej. Co zaś do listu anonimowego, otrzymanego przez naczelnika policji Stawina po pogromie, oraz co do kartek z kalendarza żydowskiego i zwiniętej z papieru lalki (ta ostatnia nie jest używana przy obrzędach religijnych u żydów), znalezionych na cmentarzu, to mogą one tak dobrze świadczyć przeciw żydom,—jak i na ich korzyść, o ileby komuś chodziło o ukrycie zbrodni.

Nie ulega wątpliwości jedna okoliczność, że zburzenie cmentarza katolickiego nie mogło leżeć w interesie żydów: z góry można było przewidzieć następstwa, zbrodniarze więc żydzi musieliby być jednocześnie wrogami własnego społeczeństwa.

Sam fakt pogromu jest objawem nadzwyczaj smutnym—dowodzi braku oświaty, zwyrodnienia jednostek ludzkich. Mimowolnie nasuwa się uwaga «Kurjera Porannego»: do Zambrowa należy zawieźć jaknajwiększą ilość elementarzyst.

GŁOSY WOLNE.

„Z wędzidłem“.

Jesteś gościnna Sz. „Praco“, pozwól więc że skwapliwie z tej gościnności skorzystam, aby pogawędzić, no i... po sprzeczać się trochę, niewiele,—tyle tylko, aby, jak po majowym deszczu pogoda, tak po sprzecze silniejsza zgoda między nami zakwitła.

Więc: dobrze „Praco“, że jesteś gościnna, bo sam z tej gościnności korzystam,—dobrze że dbasz o to, z jakim sło-

wem do Ciebie przychodzą. Ale, czy może być, abyś serio nie wglądała, z jakiego źródła idzie to słowo, czy istotnie myślisz, że słowa dobre, myśli czyste z każdego, więc i z plugawego źródła, z błota wyjść mogą,—czy nie lepiej byłoby sprawdzać nie tylko „co“, lecz i „skąd“ czerpać będziesz, i czy w ten skombinowany sposób nie łatwiej będzie uniknąć błędów, które, nie będąc nieomylną, kiedyś popełnić możesz, a może już popełniłaś?

Lękam się, na przykład, że z czasem pobłądzić możesz na polu tak zwanem przez Ciebie «partyjnem». W № 5-tym pisma charakteryzujesz partje, w przybliżeniu nieźle,—ale różniczkujesz i specjalizujesz zanadto kierunki i robotę wymienionych przez Ciebie partji. Twierdzisz później, że znasz niezbyt narodowych narodowców, wstecznych postępowców, antysemitów—paktujących z żydami. O ile znam stronnictwa i partje w kraju, twierdzić mogę, Sz. „Praco“, że jest wiele gorzej, że oboje mało znamy narodowców, którzyby, w naszym przynajmniej społeczeństwie, nie pragnęli postępu dla swego Narodu, nie usiłowali doprowadzić go do najwyższych i najczystszych źródeł kultury, nie dążyli do szczęścia, bogactwa, oświaty ludu, nawet, o zgrozo!, większość bezwzględnie pragnie wyzwolenia proletariatu z ucisku wyzyskującego pracę kapitału, a nawet, mimo swych tak piętnowanych «ciasnych nacjonalistycznych pojęć», większość ta nie zazdrości powodzenia ani wschodnim, ani zachodnim, ani wewnętrznym sąsiadom, byleby tych powodzeń na naszej krzywdzie nie budowano. Znam również postępowców i nie omyliłem się twierdząc, że takich jest większość olbrzymia, którzy miłują Naród, jego przeszłość, żyją wiarą w lepszą przyszłość społeczeństwa.

Dodam, że spotkałem oświeconego socjalistę, który, nie pragnąc mordować nikogo, dlatego zwalczał kapitalizm, dlatego oświerał, oświecał i zachęcał do oporu proletariatu, by dać jaknajwiększą dozę szczęścia wszystkim i każdemu z osobna, członkom Narodu, by uczynić wszystkich uczestnikami dobrodziejstw postępu i kultury.

«Wędzidło» miłości Narodu u jednych, wiary w postępek u drugich, walki o dobro proletariatu u ostatniego,—nie było hamulcem,—lecz bodźcem potężnym, polem szerokim do poświęcenia siebie narodowej, postępowej, a przez pierwszą i drugą wszechludzkiej pracy. «Wędzidło» prowadziło ich na proste i wiodące do słonecznych celów drogi. Nie dało im się potknąć, lub, co gorsza... stoczyć w przydrożne rowy.

Twierdzisz, Szanowna «Praco», że czasy reakcji (ucisku) nie są stosownym gruntem do rozwijania się stronnictw. Odpowiem Ci, że... jak gdzie. Gdzie naród jest stary, zużyty, wyjałowiony z woli, energii, elementów twórczych, tam, bezwzględnie, ucisk wywołuje zanik pewnych dążeń i stronnictw. A nawet i w tym wypadku, nie wszystkich: dla takim narodzie i w tych warunkach rodzą się i rozwijają partje ugodowe, pojednawcze, jakby je z obca nazwać można: asymilacyjne. Względna wolność prasy i bezkarność wobec śpiącej lub spazmowanej opinii, pozwala im głosić hasła lojalności i poddania, i są jak owce, któreby po pożarciu przez wilki jagniąt, hasła braterstwa wobec tychże wilków głosiły.

Słyszałem jednak o Hiszpanach, którzy się potężnie narodowo zorganizowali w czasie największego ucisku Maurów,—o Serbach, Czarnogórcach, Bułgarach, organizujących komitety narodowe i rewolucyjne wtedy, kiedy bezwzględna reakcja Turków najgwałtowniej i pozornie beznadziejnie dla uciśnionych srożyć się zdawała,—czytałem w historii o Rusinach, którzy gotowali rokosz, kiedy ich książęta, dla zmylenia pozorów, w przeddzień zwycięstwa strzemią hałmami w Złotej ordzie podawali,—znam też naród francuski, który w czasie największego ucisku ludu i despotyzmu królów przygotował najpotężniejszą w świecie rewolucję.

Więc, Szanowna «Wspólna Praco», nie zawsze i nie wszędzie realacja odbiera moc stronnictwom: w beznadziejnych warunkach, wśród pozornie najgorszych okoliczności, zdarzali się ludzie, znajdowały grunt stronnictwa, które niedawnych niewolników do zwycięstw wieść umiały.

Jednak zauważyć to zechciej, mila «Praco», że byli to ludzie, a tem bardziej grupy ludzi — narodowców, postępowców, rewolucjonistów, nawet anarchistów, — lecz nigdy «bezpартyjnych». By porwać za sobą tłum, by zezasem zwyciężyć, nawet — by pracować pożytecznie, trzeba mieć hasło, ster i «wędzidło». Wędzidło, ster i sztandar dają kierunek i zwycięską siłę ducha, bez «wędzidła» pędzi się prosto na zamaskowane baterje przeciwnika i ginie się, nawet w tym wypadku, gdyby te baterje były tylko pomalowanem na kolor żelaza drewnem.

Wkońcu, Szanowna „Praco“, i Ty wyrzekłś słowo, które, mimo Twych zapewnień, mimo autosugestji, która każe Ci wierzyć we własną kryształową bezpartyjność, mimo że wierzę w szczerłość Twojego wstępnego w № 5 artykułu, — jednak słowo to, a raczej cztery słowa, każą mi przypuszczać, że nawet Ty zupełnie bezpartyjną nie jesteś.

Oto wysoce kompromitujące całą treść wstępnego artykułu słowa (wiersz przedostatni, str. 2ga): «Naród i jego dobro... są wyższe nad wszelkie interesa partyjne, — Naród ma jedyne prawo (jak mówisz: «Monopol») do oświaty, kultury, szczęścia swego ludu, do prostowania sumień i niedomagań... i Naród, i każdy poszczególny jego członek: uświadomiony obywatel kraju...»

Tak, brawo, brawo, „Wspólna Praco“! Kończę drobną naszą sprzeczkę domową najzupełniejszą zgodą z Tobą.

Jednak, że tetryk jestem z natury i dużo żółci wypilem z zalewającego nas morza, więc nie wytrzymam, aby Ci w tę aksamitną poduszkę zgody szpilki na zakończenie nie wsadzić:

Nie «bezpартyjną» jesteś, lecz „narodową“ (wprawdzie nieświadomie). «Masz wędzidło». Twój «Narodowiec».

Od Red. Artykuł wstępny p. t. „Bez wędzidła“, drukowany w № 5 naszego pisma, wywołał liczne echa, odzywające się zarówno z pośród różnych kół czytelników naszych, czego wyrazem były liczne sympatyczne listy, nadesłane w tej sprawie do Redakcji naszej, jak i ze szpalt kilku organów prasy warszawskiej. Autorowie listów wyrażają zgodne z naszymi poglądy; takie samo stanowisko zajął „Dzień, który poświęcił dwa artykuły tej sprawie i „Prawda“. Krytyczne stanowisko względem naszych poglądów zajęła „Gazeta Warszawska“ w № 121. Żałujemy bardzo, że „Gazeta Warszawska“, o której wiemy, że jest zawsze poważnie i starannie redagowana, nie zadała sobie tym razem trudu uważnego przeczytania artykułu; walczy bowiem na swych łamach z poglądami, których my wcale nie wypowiadaliśmy; czytelnicy nasi dobrze pamiętają, że ani słowa nie było w naszym artykule «o wyższej zdolności sądzenia bezstronnego przez bezpartyjnych», o tworzeniu «partji bezpartyjnych»(!); nie twierdziłmy też, że stronnictwa polityczne są niepotrzebne i szkodliwe absolutnie w każdym społeczeństwie, bez względu na jego warunki; pisaliśmy natomiast: „ściśle biorąc, niema stronnictw w naszym kraju, są tylko ich wyrazowe symbole“. Poza tymw artykule „Gazety“ podnieśliśmy nienamiętny ton, co nie zawsze się zdarza w organach stronnicych.

Bardzo krytycznie zapatruje się na nasz artykuł p. Narodowiec, którego list — na wyraźne jego życzenie — pomieściliśmy w całości, chociaż otwarcie wyznajemy, że zupełnie niezrozumiałym jest dla nas, o co autorowi chodzi: chce bowiem z nami gawędzić i sprzeczać się, chwali nas za gościnność i udziela nam niedoświadczonym rad zbawiennych, opowiada o swych znajomościach z oświeconymi osobnikami i wypowiada niezbyt pogłębione historyjoficzne poglądy;

chwali nasze zdolności orientacyjne i rozwiewa nasze optymistyczne iluzje («twierdzić mogą, że jest o wiele gorzej»), godzi się z nami i wsadza szpilki, wreszcie zalewa się żółcią i tetryczeje. Pokazuje się, że nawet «z wędzidłem», którego zwolennikiem jest p. Narodowiec, niezawsze można kroczyć po równej drodze zrozumiałego wypowiedzania swych poglądów. Z powodu słów wyjmujemy kilka zdań, na które odpowiadamy: 1) «Wspólna Praco» nie sądzi, «że słowa dobre i myśli czyste z błota wyjść mogą», lecz według myśli i czynów ocenia wartość jednostek, bez względu na ich przynależność partyjną lub klasę społeczną; 2) «Wspólna Praco» „nie pobbłdzi na polu partyjnym“, gdyż nigdy nie wejdzie na to pole, z powodu niskiego ogólnego stanu kultury nieco u nas zachwaszczone; 3) w artykule nacjonalistom przeciwstawialiśmy tylko kosmopolitów, postępowców zaś tylko zachowawców; ipso facto nie zaprzeczamy istnienia narodowców, pragnących postępu dla całego narodu, ani postępowców, miłujących naród i jego przeszle i przyszle pokolenia; 4) wyrażenia «ciasných nacjonalistycznych pojęć» w artykule naszym nie było; ani słowa nie było też o socjalistach i o mordowaniu; zapytujemy więc p. Narodowca tym razem, «skąd» i „z jakiego źródła“ wziął te cytaty? 5) Głogąo piszemy się na słowa p. Narodowca, iż «miłosć narodu», „wiera w postęp“ i „praca dla dobra szerszych mas są bodźcem potężnym do poświęcenia siebie narodowej, postępowej i wszechludzkiej pracy, tym samym więc — nie mogą być wędzidłem. 6) Czyż naprawdę p. Narodowiec sądzi, że Hiszpanie w okresie walk z Maurami, Serbowie, Czarnogórcy, Bułgarzy w walce o niepodległość z Turkami, Rusini w chwili uwalniania się od jarzma mongolskiego, dzielili się na liczne partje czy stronnictwa? Czy prowadzili ze sobą walki bratobójcze, czy z braku tolerancji odmawiali jedni drugim prawa do pracy w imię dobra ogólnego, czy wszechzawali nieustające waśni o szumnie brzmiące, lecz ciche hasła wiecowe, czy też zgodnie, jak tego wymagała powaga momentu dziejowego, szli ręką w rękę do wspólnego celu?

Przeciwie zaś księga wielkiej rewolucji wielkiego francuskiego narodu posiada dużo kart ciemnych i brudnych, gdyż sprawa ogólna, wyzwolenie człowieka, została skalana przez dążności niższej próby, wynikłe z założeń klasowych czy partyjnych. A nasza historia, czy mało nam jeszcze dostarczyła przykładów szkodliwości waśni stronnicych? Dość wspomnieć rok 1831, gdy zmieniano co chwila wodzów w miarę tego, jak ten lub inny kierunek stronnicy brał górę nad innymi. 7) Bardzo zdziwiliśmy się i niezmiernie nam przykro, że mogą istnieć u nas tego pokroju «narodowcy», jak Sz. autor, którzy uważają za kompromitujące dla organu opinii publicznej słowa: Naród i jego dobro górują ponad interesami partyjnymi, naród ma jedyne prawo do stanowienia o sprawach oświaty, kultury, do prostowania sumień i niedomagań i t. d., a za ukłucie szpilką uważają nazwanie kogokolwiek «narodowym». Pragniemy jak najczęściej „kompromitować się“ w ten sposób i otrzymywać tego rodzaju «ukłucia». Wdzięczni też jesteśmy Sz. autorowi za jego odkrycie: jesteśmy narodowcami w całym tego słowa znaczeniu, bez żadnych przymiotników, i przez to właśnie jesteśmy bezpartyjni.

Na tym zamykamy ostatecznie dyskusję w sprawie artykułu «Bez wędzidła». Przykro nam, że musieliśmy zajmować miejsce w piśmie walkami słownymi, co sprzeciwia się myśli przewodniej omawianego artykułu, który nawołuje do zaprzestania wszelkich sporów o programy, hasła i t. p. akcesorja młocenia pustej słomy partyjnej.

Rubryka «Głosy wolne» przeznaczona jest na dyskusje rzeczowe w sprawach konkretnych, realnych. Prosimy naszych czytelników o korzystanie z niej jak najczęściej, nie zaś o nadużywanie jej.

O f i a r y.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów miejscowej Szkoły Handlowej Męskiej:

Zamiast wienca na trumnę ś. p. rejenta Wacława Boguckiego: Michał Korolec rb. 5, Franciszek Röhr rb. 5, J. Jeziorowski rb. 5, T. Szretter rb. 5, Leon Cholewiński rb. 3.

Na szkołę w Kruszyńku:

Józef Bargelski rb. 1.

Na szkołę dla córek gospodarskich w Śniadowie:

Eugenjusz Jarząbek kop. 15, Julian Zieliński kop. 15, Franciszek Obrycki kop. 20, Antoni Olszewski kop. 15, F. Kielczewski kop. 15, Stanisław Danowski kop. 50, Piotr Kościelecki kop. 20, Józef Stolnicki kop. 10, razem rb. 1 kop. 60.

Z A W I A D O M I E N I A.

Egzaminy wstępne w 7-mio klasowej szkole handlowej żeńskiej odbywać się będą w d. 19, 20 i 21 maja b. r. Kandydatki do klasy podwstępnej powinny umieć czytać i pisać po polsku.

Prywatna 7 klasowa Szkoła Handlowa męska W Ł O M Ż Y.

Egzaminy wstępne odbędą się dn. 21, 23 i 24 maja. Kandydaci do klas wyższych, od piątej począwszy, muszą składać egzaminy piśmienne razem z uczniami Szkoły.

Otworzenie klasy wstępnej zależnym będzie od ilości kandydatów.

W razie dostatecznej ilości kandydatów Szkoła uzyska pozwolenie na wprowadzenie oddziału z dodatkowymi przedmiotami uprawy roślin i hodowli zwierząt, stosownie do § 7 ustawy Szkoły.

Podania przyjmuje Dyrektor Szkoły.

S y n d y k t y m c z a s o w y**Masy Upadłości**

Ieka Sapirsztejna.

Na zasadzie art. 502 kod. Handl. wzywa wierzycieli wspomnianej masy, aby w terminie 40-dniowym stawili się osobiście, lub przez pełnomocników, w kancelarii jego w Łomży przy ulicy Nowy-Rynek № 6 i oświadczyli, z jakiego tytułu i na jaką sumę są wierzycielami i aby dowody należności swoich złożyli na ręce jego lub w kancelarii Sądu Okręgowego w Łomży. Sprawdzenie wierzytelności przez wierzycieli lub ich pełnomocników w obecności Sędziego-Komisarza u Syndyka odbywać się będzie w Kancelarii Sądu Okręgowego w Łomży 4 i 5 lipca czyli 21 i 22 czerwca st. st. 1910 r.

Łomża 27 kwietnia (10 maja) 1910 r.

Syndyk tymczasowy Adwokat Przysięgły Filochowski.

A. Antosiewicz. Skład apteczny w Łomży, ulica Długa dom p. Grodzkiego poleca klisze, papiery i wszelkie sole do fotografii. Wody mineralne świeżego czerpania już nadeszły.

Ukończywszy Szkołę Handlową Męską w Łomży, poszukuję kondycyl na wyjazd. Wiadomość w Redakcji.

Do wynajęcia lokal frontowy przy ulicy Woźniowskiej № 12/330, składający się z przedpokoju, dużego salonu z balkonem, oraz małego pokoju lub 2 na żądanie. Obieżyć można każdego dnia od god. 12-ej.

Redaktor i wydawca Fr. Hryniewicz.

Notatnik terminowy.

— *Upraszamy wszystkie Instytucje o komunikowanie Redakcji terminów zebrań, wycieczek, widowisk, i t. p.*

— Dnia 17 maja o godzinie 8 wieczorem Ogólne Zebranie członków Lutni.

— Dnia 19 maja o godzinie 8 wieczorem Ogólne Zebranie członków Towarzystwa Wioślarskiego.

— Dnia 29 maja o godzinie 2 1/2 po południu miesięczne Zebranie członków Łomż. Oddziału Tow. Wz. Pom. Pr. Roln. z pogadanką z dziedziny praktycznego rolnictwa.

Druk A. Krzyżanowskiego w Łomży.